KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce. ul. Sienkiewicza 32

10 gr.

Rok III | Niedziela 1 maja 1938 r. | Nr. 122

Wspólny wróg - wspólna broń

Współpraca sztabów Anglii i Francji — Wspólne magazyny materiału wojennego — Londyn nie chce brać zobowiązań w stosunku do Czechosłowacji — Na Berlin i Pragę wywarty będzie nacisk celem osiągnięcia kompromisu

PARYŻ. Informacje, jakie korespondent ATE otrzymuje z poważnego źródła, pozwalają zestawić rezultaty dwudniowych obrad premiera Daladier'a i min. Bonneta w Londynie.

1) Francja podziela zasadę i metody polityki Wielkiej Brytanii w stosunku do Włoch. Francja również ureguluje swój zatarg z Rzymem. Przewidziane jest jak najrychlejsze mianowanie ambasadora francuskiego w Rzymie, nawet przed uzyskaniem od Włoch tych zobowiązań politycznych, jakich Francja dotychczas żądała.

2) W związku z nowym nastawieniem obu mocarstw w stosunku do Włoch, sprawa abisyńska zlikwidowana będzie bez przeszkód 9 maja w Genewie.

Pewna rozbieżność poglądów, jaka istniała w ocenie sytuacji hiszpańskiej, została wyjaśniona. Rząd francuski, w każdym razie gotów jest teraz, jak sobie tego życzono w Londynie, zamknąć granicę w Pirenejach, kiedy do Hiszpanii uda się komisja z ramienia komitetu nieinterwencji celem obliczenia walczących tam cudzoziemców.

3) Większa rozbieżność poglądów wystąpiła z natury rzeczy, co się tyczy spraw środkowo - europejskich. Jak to przewidywano, premier Chamberlain uznaje, że Anglia powinna wykorzystać każdą nadarzającą się sposobność do nawiązania kontaktu z Berlinem.

Anglia nie chce brać żadnych nowych zobowiązań w stosunku do Czechosłowacji. Natomiast prem. Chamberlain przyrzekł, że Londyn wykorzysta wpływy, aby doprowadzić do kompromisu między Czechosłowacją a mniejszością niemiecką. Wywarty będzie na Berlin nacisk, aby Henlein poszedł na ustępstwa i zawarł kompromis z Pragą. Również i w Pradze będą wykorzystane wpływy by kompromisowo załatwiono zatarg z Niemcami.

4) Największe znaczenie ma zacieśnienie wojskowej i wojskowo - gospodarczej współpracy obu mocarstw.

W Londynie postanowiono nie tylko utrzymywać odtąd stały kontakt sztabowy, lecz omówiono również program współpracy technicznej, oraz co posiada dla Francji największe znaczenie, współpracy gospodarczej. Wreszcie ustanowienie wspólnych magazynów materiału wojennego i surowców na terenie obu krajów, doniosłością swą przekracza już ramy sojuszu.

LONDYN. Przed wyjazdem z Londynu premier Daladier oświadczył, że jest zadowolony z wyników rozmów. W szczególności podkreślił czynnik wzajemnego zaufania, który ożywiał obrady i stwierdził, że wraca do Paryża pokrzepiony świadomością, że współpraca francusko-angielska nie była nigdy bardziej realna i nigdy nie szła dalej, niż obecnie.

ŻĄDAMY KOLONIJ!

Piekło za murami Łubianki

6.000 osób aresztowano w Moskwie

MOSKWA. W moskiewskich źródłach dobrze poinformowanych twierdzą, że tzw. aresztowania zapobiegawcze, przeprowadzane przez funkcjonariuszy N. K. W. D. w związku z niedzielnymi uroczystościami 1 maja i publicznym wystąpieniem Stalina oraz wszystkich czołowych dygnitarzy z ZSRR w samej Moskwie przekroczyły cyfrę 6.000 ludzi.

Jeden z urzędników poselstwa meksykańskiego opowiada, że niesposób wyobrazić sobie wszystkich scen, jakie rozgrywają się za murami sławnej Łubianki.

Urzędnik ten otrzymał zezwolenie na odwiedzenie przebywających tam 2 obywateli meksykańskich, członków delegacji, która na zaproszenie rządu Z. S. R. R. przybyła do Moskwy, aby wziąć udział w uroczystościach 1 maja.

Meksykanie ci zostali następnie aresztowani, jako podejrzani o chęć dokonania zamachu na Stalina. Wg relacji wspomnianego wyżej urzędnika poselstwa meksykańskiego, w celach przeznaczonych na 10 osób, przebywa 60—70 ludzi.

Aresztowani nie tylko nie mogą marzyć o położeniu się choćby na ziemi, ale nawet nie mogą zrobić kroku w jakąkolwiek stronę.

W celach i na korytarzach panuje okropny zaduch, a jednocześnie zadziwiająca w tych warunkach karność i potulność aresztowanych, którą można sobie wytłumaczyć chyba tylko strasliwym terrorem.

Czortek i Kolczyński wygrali

Porażki Sobkowiaka, Koziełka i Pisarskiego na międzynarodowych zawodach w Berlinie

BERLIN. W piątek wieczorem odbyły się w berlińskiej hali sportowej wobec 10-u tys. widzów wielkie międzynarodowe zawody bokserskie z udziałem najlepszych pięściarzy 10-u państw.

Zawody te miały wyłonić reprezentacyjną ósemkę, która bronić będzie barw kontynentu europejskiego n. meczu z reprezentacją bokserską Ameryki.

W wadze muszej rozegrano dwa spotkania. Polak Sobkowiak został pokonany na punkty przez Włocha Nardecchię, a Węgier Podany przegrał z Finem Lehtinenem.

W wadze koguciej Koziołek został niespodziewanie pokonany przez Niemca Graafa, a Włoch Seigo wypunktował Węgra Bondi.

W wadze piórkowej Czortek pokonał napunkty Szweda Kreugera. W tej samej wadze Irlandczyk Saunders pokonał Niemca Schoenebergera, a Niemiec Velker zwyciężył Włocha Vicini na punkty.

W wadze półśredniej Kolczyński odniósł duży sukces, nokautując w drugiej rundzie Irlandczyka Mac Clancy. W tej samej wadze Niemiec Murach wygrał na punkty z Duńczykiem Petersenem.

Późnym wieczorem Pisarski spotkał się z Niemcem Campe, przegrywając na punkty.

Ogółem zatem z 5 Polaków Sobkowiak, Koziołek i Pisarski przegrali swoje walki. a Czortek i Kolczyński odnieśli zwycięstwa.

W piątek w nocy odbyło się zebranie FIBY na którym ustalono następujący skład reprez. Europy, która rozegra mecz 18 maja w Chicago z St. Zjednoczonymi.: Lehtinen, Sergo, Saunders, Nürnberg, Kolczyński, Baumgarten, Vogt i Runge.

Nasz trener Stamm do Ameryki nie jedzie! Jest to nowy „trick" osławionego Kankowskego.

DZIŚ

rozpoczynamy druk sensacyjnej powieści współczesnej, osnutej na prawdziwych zdarzeniach, p. t.

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

której autorem jest KONRAD RYLSKI. Jego powieści „W szponach gangsterów" i „Mściciel" cieszyły się olbrzymią poczytnością. Taką samą poczytność zdobędzie również „Tajemnica czarnej damy".

Grupa posłów z „Jutra Pracy"

tworzy odrębny klub parlamentarny

Jak donosiliśmy w sobotę, w Resursie Obywatelskiej w Warszawie odbyło się zebranie posłów i senatorów, zwołane przez grupę posłów „Jutra Pracy".

Na zebranie przybyło 37 osób. Przewodniczył pos. Madeyski, referat o sytuacji politycznej wygłosił pos. Hoppe.

W wyniku obrad zgłosiło swoje wystąpienie z Koła Parlamentarnego O. Z. N. 11 posłów i 2 senatorów. Łącznie więc z pięcioma posłami, którzy wystąpili poprzednio, ogółem wystąpiło 18 posłów i senatorów.

Na zebraniu postanowiono utworzyć odrębny klub parlamentarny, do którego, jak sądzą organizatorzy, zgłosi swoje przystąpienie 12 osób z grupy narodowo - katolickiej i Koła Rolników.

Krwawe zajście z Niemcem

który rozlepiał plakaty

PRAGA. W sprawie zajścia w miejscowości Petrzalka pod Bratysławą, gdzie w bójce z tajnymi policjantami został ranny kulą rewolwerową pewien obywatel narodowości niemieckiej, został ogłoszony komunikat oficjalny.

Według wersji urzędowej, pięciu osobników rozlepiało plakaty na drodze, prowadzącej do Wiednia.

Na wezwanie policjanta w ubraniu cywilnym, by okazano mu plakaty, jeden z osobników uderzył go drabiną, raniac lekko w głowę.

Na krzyki nadbiegła pomoc. Jeden z policjantów zrobił użytek z broni i zranił napastnika w nogę. Osobnicy, którzy rozklejali plakaty, zostali aresztowani.

Negus płaci składki w Genewie

GENEWA. B. Negus Haile Selassie wpłacił wszoraj rano na ręce Sekretariatu Ligi Narodów znaczną część zaległych składek, należnych od Abisynii, jako członka Ligi Narodów.

B. dygnitarz skarbowy tonął w długach

Sensacyjny dzień w procesie przeciw Michalskiemu

Piątkowy dzień procesu Michalskiego wyraźnie odbiegał od poprzednich. Proces znów wypłynął na szerokie wody i przestał się obracać dokoła brylantowej szpilki.

Na liście świadków, zbadanych wczoraj, znalazły się nazwiska dygnitarzy ministerialnych, wyższych urzędników Ministerstwa Skarbu, znanych ze sztą z procesu, toczącego się przed kilku miesiącami, o zniesławienie.

Oprócz b. ministra Skarbu, prof. Władysława Zawadzkiego, sąd przesłuchał dyrektorów izb skarbowych, Allana, Rządkiewicza, Sieradzkiego, dyrektora departamenu prof. Lubowidzkiego.

Nader interesująco wypadły zeznania św. Maliszewskiego, b. sekretarza Michalskiego.

Świadek ten zeznał, że Michalski zaciągał pożyczki. Nawet sam zeznający pożyczył mu z własnych funduszów 7.000 zł. i pośredniczył przy pożyczce, zaciągniętej od dyskontera Ledermana.

Na pytanie, czy Michalski był alkoholikiem, świadek oświadcza, że Michalski często zaglądał do kieliszka. Raz nawet po przyjściu do gabinetu Michalski dostał wymiotów od nadmiaru spożytego alkoholu i zanieczyścił pokój.

Pewnych okoliczności, zaprotokółowanych w śledztwie, św. Maliszewski nie potwierdza i wyjaśnia, że protokół dano mu do podpisania dopiero po tygodniu od chwili złożenia zeznań. Oświadczenie to wywołuje duże wrażenie.

B. min. Zawadzki składa dwugodzinne zeznania przy drzwiach zamkniętych.

Dyrektorzy izb, którzy uprzednio pracowali w centrali Ministerstwa, mówią o długach wekslowych Michalskiego, co stało się już głośne i co wytykano Michalskiemu.

Stosunkowo bardzo korzystne zeznania dla Michalskiego składa sędzia Najwyższego Trybunału Administracyjnego, Edward Werner, który na stanowisku naczelnika wydziału w Ministerstwie Skarbu miał powierzony sobie dział podatków spadkowych.

Jak wiadomo, jednym z punktów aktu oskarżenia przeciwko Michalskiemu jest sprawa wymiaru i umorzenia podatku po zmarłym Rayskim. Wicemin. Rożnowski, zbadany w śledztwie, oświadczył, że do ulg, zaprojektowanych przez Michalskiego, brak było podstaw formalnych i materialnych.

Prokurator stawia pytanie, jak świadek wyjaśni, że wicemin. Rożnowski jest odmienne go zdania.

Św. sędzia Werner odpowiada, że wicemin. Rożnowski nie jest fachowcem, ani w dziedzinie skarbowości, ani prawnikiem.

Na pytanie, dlaczego świadek przestał być naczelnikiem wydziału, oświadcza, że sam chciałby się dowiedzieć, w jaki sposób to się stało. Dekret doręczono mu po 35 latach pracy na schodach, kiedy po zakończonym urzędowaniu, udawał się do domu.

Dyr. dep. Lubowidzki mówi o zmianach w polityce skarbowej, która jest liberalniejsza. Dawne wysokie wymiary podatków wpływały ujemnie na moralność płatników. Dziś to się zmieniło. Nie ma również tego napływu skarg do Ministerstwa i wydeptywania korytarzy ministerialnych.

Młodociany fałszerz

19-letni Zygmunt Herdet (niemeldowany) podrobił nieudolnie książeczkę oszczędnościową i usiłował podnieść na prowincji większą sumę.

W dniu wczorajszym młodocianego fałszerza ujęto i osadzono w areszcie.

Właściciel amerykańskiej fabryki konserw

wyłudził za obietnicę fikcyjnych posad znaczne sumy od 27 osób

Przed kilku laty wrócił do Polski Teodor Dwulita, rodem z Małopolski, który wyemigrował w roku 1913-tym do Ameryki, gdzie nieszczególnie mu się powodziło.

Znalazłszy się w kraju bez środków do życia, reemigrant postanowił zdobyć większą sumę pieniędzy i żyć sobie dostatnio, a niefrasobliwie. Dwulita osiedlił się we Lwowie i udając bogatego przemysłowca z Ameryki, właściciela wielkiej fabryki konserw owocowych w Chicago, rozpowiadał szeroko, że wraca niebawem za ocean i pragnie zaangażować do swojej fabryki kilku rodaków ze Lwowa.

Ponieważ Dwulita obiecywał wspaniałe gaże, więc zewsząd ściągali kandydaci, zasypując go prośbami o zaangażowanie do chicagowskiej fabryki konserw.

Amerykański „przedsiębiorca" nikomu nie odmawiał, zaznaczał tylko, że kandydat musi odbyć podróż na własny koszt, obiecywał przy tym wszelkie ułatwienia przy uzyskaniu potrzebnych na wyjazd dokumentów.

Wielu bezrobotnych, zachęconych perspektywą znakomitych warunków, posprzedawało swoją skromną chudobę i wręczało Dwulicie pieniądze na koszta podróży, wyrobienie paszportów zagranicznych, wiz i odpowiednich zezwoleń.

Pobierane przez oszusta kwoty wahały się od 1000 do 2000 złotych. W ten sposób oszust zdołał nabrać kilkanaście osób, a wreszcie, czując, że mu się pali grunt pod nogami, uciekł do Warszawy.

Znalazłszy się w stolicy, Dwulita w dalszym ciągu kontynuował swoje oszustwa i znów angażował pracowników do Chicago, obiecując każdemu złote góry. Przebiegły oszust zdołał już nabrać kilka osób, i werbował dalsze ofiary. Nikt z poszkodowanych nie przypuszczał, że ma do czynienia z wyrafinowanym oszustem. Sędziwy wiek „przemysłowca" i jego amerykańskie dokumenty budziły powszechne zaufanie.

Wreszcie reemigrantowi powinęła się noga. Jeden z poszkodowanych, Bazyli Kozioł ze Lwowa, od którego oszust wyłudził 2000 złotych, wszczął na własną rękę poszukiwania i przyjechał do Warszawy.

W dniu wczorajszym, przechodząc ul. Leszno, Kozioł natknął się na Dwulitę, wszczął alarm i wskazał oszusta przechodzącemu w pobliżu policjantowi.

Z polecenia sędziego śledczego, zuchwałego sędziwego oszusta osadzono w więzieniu. Zarządzona przy nim rewizja wykryła 27 podań różnych osób, reflektujących na wyjazd do Ameryki i skłonnych niezwłocznie opłacić żądane koszty, oraz kilkanaście tysięcy złotych, złupionych od bezrobotnych kandydatów na wyjazd.

Proces apelacyjny Studnickiego

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie rozpoczął się proces Władysława Studnickiego, oskarżonego o zniesławienie prezydenta m. st. Warszawy Stefana Starzyńskiego.

Ze względów natury formalnej rozprawę przerwano do 6 maja b. r.

Bastionami polskości na wschodzie są szkoły i czytelnie Macierzy Szkolnej złóż ofiarę na „DAR NARODOWY 3 MAJA"

Słowacja dla Słowaków!

Pod tym hasłem odbywają się wybory

BRATISŁAWA. W związku z wyborami gminnymi, które zostały rozpisane w trzech terminach na dzień 22 i 29 maja oraz 12 czerwca, na terenie Słowacji rozpoczęła się już ostra kampania wyborcza.

Stronnictwo ks. Hlinki idzie do wyborów pod hasłem zjednoczenia wszystkich Słowaków pod sztandarem autonomistycznym i realizacji postulatu: Słowacja dla Słowaków!

W pierwszym terminie w dniu 22 maja odbędą się wybory w 40 gminach słowackich, m. in. w Bratisławie, w Ruzomberku, Piszczanach, Zwoleniu, Trnawie i Nitrze.

Prasa słowacka przypisuje obecnym wyborom wielkie znaczenie i wyraża przekonanie, że przyniosą one pełne zwycięstwo słowackiej idei narodowej.

Pan mecenas radził

Niestety, policja przerwała „urzędowanie"

Niejaki Władysław Masiewicz, były administrator domu, nigdzie niemeldowany, straciwszy posadę, przedzierzgnął się w... prawnika i udając adwokata, pokątnie udzielał porad prawnych. Masiewicz grasował przeważnie w Warszawie na terenie ul. Długiej, zaczepiał osoby, udające się do Sądu, oświadczał, że ma wielkie wpływy i stosunki, że może przeprowadzić pomyślnie najcięższą sprawę. Wymowny „pan mecenas" pobierał za swoje usługi dość słone honorarium, kreślał w cukierni naprędce podania i na tym kończyła się jego wpływowa rola.

Za uprawianie nielegalnego procederu i za prowadzenie lotnego biura porad prawnych, Masiewicz pozwany był przed Sąd, ukrywał się jednak w obawie kary.

W dniu wczorajszym wywiadowcy XII Komisariatu schwytali Masiewicza w cukierni przy ul. Długiej 31 i przeprowadzili go do komisariatu, skąd powędrował do aresztu.

Chciała zamordować dzieci

ale w ostatniej chwili rozmyśliła się

Na ul. Koźlej w Warszawie przed domem nr. 11 policjant zauważył dwoje dzieci, 5-letniego chłopca i 3-letnią dziewczynkę, którzy przytuleni do siebie płakali. Chłopiec trzymał w ręku karteczkę.

Policjant przeprowadził dzieci do II-go kom. P. P. W karteczce, pisanej ołówkiem przez matkę, wyjaśnia ona, że dzieci porzuca dlatego, gdyż znajduje się w krytycznych warunkach materialnych. Z dziećmi dłuższy czas chodziła po Warszawie, wreszcie zrozpaczona zamierzała popełnić zbrodnię, lecz w ostatniej chwili rozmyśliła się licząc, że dziećmi ktoś zaopiekuje się. Kartkę napisała w bramie.

Policja dzieci przesłała do domu dla podrzutków i wszczęła poszukiwania za matką.

Cyganie obrabowali kupca

Poszkodowany oblicza straty na 1000 złotych

Na jadącego furmanką z Ostrołęki do Myszyńca Lejzora Kellera napadło na szosie dwóch Cyganów, którzy pod groźbą noży zabrali Kellerowi portfel z pieniędzmi oraz zegarek. Keller ocenia straty na 1.000 złotych.

Powiadomiona policja wszczęła energiczny pościg za rabusiami, który na razie nie doprowadził do rezultatu.

Dodać należy, że Keller swojego czasu był zatrzymany przez policję za trudnienie się przemytem. Był on szefem szajki przemytniczej, która grasowała na tym terenie od dłuższego czasu. Jest on obecnie zamożnym kupcem i właścicielem dużego sklepu w Myszyńcu.

Fabryka guzików w płomieniach

Stu robotników straciło pracę

Ubiegłej nocy w centrum Łodzi przy ul. Piotrkowskiej nr 157 w fabryce guzików Mateckiego wybuchł pożar.

Spłonął parter i I-sze piętro dwupiętrowego budynku. Straty wynoszą około 200.000 złotych. Około 100 robotników zostało pozbawionych pracy.

Wczoraj rano straż ogniowa ponownie zaalarmowana została ukazaniem się płomieni na pogorzelisku fabryki Mateckiego. Dwa oddziały straży pracowały dwie godziny nad ugaszeniem palącego się stropu I-go piętra.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Wspólne dowództwo angielsko francuskie

Wynik narad dwóch rządów w Londynie

Uwaga całego świata skupiała się na konferencji londyńskiej. Narady ministrów francuskich i angielskich wychodziły poza ramy zwyczajnych rozmów przedstawicieli rządów zaprzyjaźnionych państw.

ULTIMATUM NIEMCÓW SUDECKICH.

Tydzień ubiegły rozpoczął się pod znakiem Czechosłowacji. Uchwały Niemców sudeckich nosiły charakter ultimatum. Niemcy domagają się pełnej autonomii w Czechosłowacji, rządów na swoim terenie pod dowództwem Fuehrera Henleina.

Rząd praski odpowiedział natychmiast odmownie oraz złożył specjalny memoriał rządom francuskiemu oraz angielskiemu.

Rząd czechosłowacki oświadczył, że gotów jest uwzględnić wiele życzeń mniejszości niemieckiej, jednakże żadną miarą nie zgodzi się na wprowadzenie wychowania hitlerowskiego w szkołach niemieckich oraz autonomii terytorialnej.

Żądania niemieckie oznaczają po prostu podział państwa, a na to rząd czechosłowacki nie może pozwolić.

Prasa berlińska poparła bez zastrzeżeń żądania mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji. Ostrzegano rząd praski, by nie próbował wykręcać się lub odwoływać się do opinii świata.

PODRÓŻ DO LONDYNU

Ministrowie francuscy udali się więc do Londynu również i ze sprawą czeską. Nie można jej było jednak postawić natychmiast na porządku dziennym obrad wskutek sprzeciwu rządu angielskiego.

Jak wynika z komunikatów prasowych, na konferencji londyńskiej osiągnięto pełne porozumienie. Tyczy się to jednak, jak się zdaje, spraw obchodzących bezpośrednio oba mocarstwa oraz tylko pewnych zagadnień ogólnych. Przy czym, jak można wnioskować, znowu Anglia zdołała narzucić Francji swój punkt widzenia.

Najważniejszą sprawą, poruszoną w Londynie, był oczywiście stosunek do Włoch. Angielscy ministrowie przedstawili wyniki swoich narad z Rzymem oraz ustalono, że rząd francuski pójdzie po tej samej linii.

Również w sprawie hiszpańskiej nie zarysowały się żadne poważniejsze różnice. Dalej postanowiono wzmocnić więzy łączące oba mocarstwa. Ten punkt jest bodajże najbardziej interesujący. W wyniku bowiem ostatnich narad sojusz angielsko-francuski został znacznie zacieśniony.

Zgodzono się na bardzo bliską współpracę obu armii. Ustalono nawet wspólny plan dozbrojenia, oraz współdziałania wojsk na wypadek katastrofy wojennej. Mówi się nawet o wspólnym dowództwie wojskowym.

SPRAWY WOJSKOWE

Ustalono również plan zakupów surowców w innych państwach, baz operacyjnych dla poszczególnych rodzajów broni i t. p. Narady wojskowe będą się toczyć dalej. Jak już zaznaczyliśmy, ten punkt narad i jego wynik, jest najważniejszy. Oznacza bowiem, że oś Londyn — Paryż została znacznie wzmocniona i utrwalona.

Nie udało się natomiast ministrom francuskim przekonać swoich angielskich kolegów, co do zmiany stanowiska wobec Czechosłowacji. Londyn oświadczył, że będzie się starał wpłynąć na Berlin, by mniejszość niemiecka zredukowała swoje wymagania, oraz na Pragę, by okazała się bardziej wspaniałomyślna.

Londyn wierzy, że uda się osiągnąć jakiś kompromis, który odpowiadać będzie obu stronom.

Burzliwe obrady w Sejmie

Koła Parlamentarnego O. Z. N.

Pod przewodnictwem gen. Skwarczyńskiego odbyło się wczoraj przed południem posiedzenie Rady Naczelnej O.Z.N., na którym załatwiono cały szereg spraw formalnych.

W południe w gmachu Sejmu odbyło się plenarne posiedzenie Koła Parlamentarnego z udziałem szefa O. Z. N. gen. Skwarczyńskiego.

Po otwarciu posiedzenia przez prezesa sen. Dąbkowskiego zbrał głos pos. Dudziński, który w imieniu grupy posłów z „Jutra Pracy" odczytał deklarację o przyczynach swego i kolegów wystąpienia z O. Z. N.

Rozłamowcy uważają, że O. Z. N. odszedł z linii deklaracji płk. Koca, której oni pozostają wierni.

Po odczytaniu deklaracji pos Dudziński opuścił zebranie.

Następnie zabrał głos pos. Drozd Gierymski, który ostro wystąpił przeciwko wywodom pos. Dudzińskiego.

Z kolei prosi o głos b. premier sen. Kozłowski, który usiłuje odczytać dłuższą deklarację ostro krytykującą O. Z. N. oraz jego kierownictwo. Zostaje on jednak zakrzyczany przez zebranych.

Wśród ogólnej wrzawy sen. Kozłowski dalej przemawia, kończąc swoje oświadczenie zawiadomieniem, iż opuszcza to grono.

Następnie odbyła się dyskusja nad sprawami związanymi z pracą w terenie.

Ostatni zabrał głos gen. Skwarczyński, który stwierdza że wszyscy mówcy powoływali się na deklarację płk. Koca i oświadcza, że linia wytyczana przez tę deklarację zostanie na dal utrzymana.

Gen. Skwarczyński wskazał na obłudę tych, którzy wbrew oczywistemu i faktycznemu stanowi rzeczy powołują się na stanowisko Wodza Naczelnego i deklarację lutową, aczkolwiek jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w tych sprawach stanowisko Naczelnego Wodza jest znane i niezmienione oraz że Obóz Zjednoczenia Narodowego stoi niewzruszenie na stanowisku deklaracji lutowej.

Tajemnice klasztoru Mariawitów

Znów głośny proces o zwrot 750 rubli w złocie

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie toczyła się sensacyjna sprawa, odsłaniająca kulisy klasztoru mariawickiego w Płocku.

Do Sądu Okręgowego w Płocku wpłynęło powództwo Władysława Gorczyńskiego, który w roku 1911, ulegając propagandzie mariawickiej, przejął się tym ruchem i wstąpił do klasztoru Sióstr Mariawitek w Płocku.

Jak głosi pozew, Gorczyński, przystępując do sekty mariawickiej, złożył na ręce zmarłej obecnie Franciszki Kozłowskiej, słynnej „mateczki Kozłowskiej" 750 rubli, w złocie, a ponadto parę koni, wóz i nabiał,

Gorczyński po kilku latach doświadczenia wystąpił ze zgromadzenia mariawitów i zażądał zwrotu równowartości złożonego majątku w kwocie około 2.600 zł.

Pozwany klasztor bronił się tym, że jeśli nawet Gorczyński ofiarował swój majątek, to rozdział II „Ustaw Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów Nieustających Adoracyj Ubłagania" zawiera ustęp, w którym się mówi, że „gdyby który chciał koniecznie wystąpić ze Zgromadzenia, nie będzie mógł żądać żadnych rachunków za ten cały czas, przez który pozostawał w zgromadzeniu". Sąd Okręgowy w Płocku powództwo Gorczyńskiego oddalił.

Sprawa znalazła się w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, gdzie rzecznik Gorczyńskiego adw. Wł. Krzysztof Hecht domagał się zmiany wyroku, podkreślając, że „Ustawy", na które powołuje się klasztor, mają charakter wyłącznie religijny.

Niedopuszczalność żądania rachunków, jako przekreślająca podstawy prawa cywilnego, jest nieważna.

Ponadto adw. Hecht domagał się zbadania w charakterze świadków osławionego arcybiskupa mariawickiego Michała Maris Kowalskiego i biskupa mariawickiego Próchnickiego.

Sąd Apelacyjny uwzględniając ten wniosek, postanowił przesłuchać obu dostojników kościoła mariawickiego.

Afery b. sędziego

znalazły oddźwięk w surowym wyroku

Przed Sądem Okręgowym w Wilnie, jak donosiliśmy przed kilkoma dniami, stanął były sędzia grodzki w Januszach, Kazimierz Maciejewski, oskarżony o niszczenie wyroków, sporządzania wygórowanych rachunków, diet i kosztów podróży, oraz bezprawne przetrzymywanie i zwalnianie więźniów Przed wytoczeniem procesu sprawa sędziego Maciejewskiego została osądzona dyscyplinarnie i był on usunięty ze służby w sądownictwie.

Podczas przewodu sądowego stwierdzono, że były sędzia wprowadzał zamęt w akta, niszczył wyroki, oraz sporządzał wygórowane rachunki, odpadł natomiast zarzut przetrzymywania więźniów.

Były sędzia skazany został na dwa lata więzienia oraz na utratę praw publicznych i obywatelskich na przeciąg 5 lat.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

NIEDZIELA, DN. 1 MAJA

8.00 Sygnał czasu. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Muzyka lekka (płyty). 9.20 Transmisja z odpustu św. Wojciecha w Gnieźnie. 11.30 Transmisja z otwarcia XVII Międzynarodowych Targów Poznańskich. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Kamień w polu" — nowela. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 dla wsi. 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.05 Recital skrzypcowy. 16.45 „Amer" — ponury cień Sahary — opowieść mówiona. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 Premiera słuchowiska p. t. „Węzeł". 19.40 „Słynni wirtuozi". 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Ta — joj" — wesoła audycja. 22.00 Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki. 22.30 Kwintet. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

14.45 Motywy wschodnie w europejskiej muzyce operowej. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Zespół salonowy. 16.58 Program na jutro. 17.00—22.00 Przerwa. 22.00 — 1.00 Muzyka taneczna (płyty).

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Pewnego dnia Węgier wraz z gospodynią i Jadzią ruszyli autem w drogę: Jadzia postanowiła przy pierwszej okazji wołać o ratunek. Grupa Polaków w cywilu, z karabinami w ręku zatrzymała auto: Jadzia zawołała o pomoc. Węgier skierował lufę swego rewolweru na Jadzię i strzelił.

Gdy strzela człowiek silnie zdenerwowany, wtedy jest rzeczą pewną, że nie trafi do celu. To samo wydarzyło się również i z Węgrem.

Kula przebiła kapelusz Jadzi i wyszła tylną ścianką auta.

Cywile, widząc co się stało, rzucili się na Węgra i wyrwali mu rewolwer z ręki.

Młodzieniec o barczystych plecach, jak widać naczelnik tej grupy, wydał rozkaz:

— Wysiadać!

Pierwsza wyskoczyła z auta Jadzia i zwracając się do naczelnika grupy, powiedziała:

— Ratujcie mnie, bracia Polacy! Gdzie jesteśmy?

— Pod Lublinem — odrzekł jeden z cywilów. — Rozbrajamy Austriaków... Wojna skończyła się już... Czy nie wie pani o tym?

— Wojna skończona? — powtórzyła Jadzia wystraszonym głosem.

Najstarszy w grupie zwrócił się znowu do Węgra, by wysiadł z auta, ale ani Węgier, ani jego towarzyszka nie wysiedli z auta:

— Wysiadać — krzyknął najstarszy w grupie. — Brać go chłopcy, nauczyć go szacunku dla polskich rozkazów...

Cywile ruszyli do Węgra i jego towarzyszki i przemocą wyciągnęli ich z auta.

— Kim pan jest? — zapytał szef grupy Węgra.

Ale Węgier zaciął się i milczał uparcie. Również i wysoka niewiasta niewolniczo naśladowała jego zachowanie.

— No, zaraz zechce pan odpowiadać na nasze pytania — odezwał się najstarszy w tej grupie i zwracając się do Jadzi, począł ją wypytywać, co się z nią wydarzyło.

— Przed kilku dniami ten oto Węgier...

— Ten pan jest Węgrem? Aha, dlatego tak uparcie milczy...

— Tak, to Węgier — powiedziała Jadzia. — Mieszkałam w Aninie, pod Warszawą. Ten pan porwał mnie w łajdacki sposób i trzymał mnie kilka dni przemocą w swoim pokoju... Ale nie chcę teraz o tym opowiadać — przerwała rozentuzjazmowana Jadzia. — Powiedzcie, bracia Polacy, a zatem rozbrajacie okupantów? Jak się to stało?

— Niemcy są jeszcze w Warszawie, ale to sprawa kilku dni — odrzekł jej naczelnik oddziału. — Kim pani jest jednak? — przyglądał się zaciekawiony Jadzi.

— Nazywam się Jadwiga Izdebska. Być może, słyszał pan o mnie?

— Nie, dotychczas nie słyszałem.

— O, drogi przyjacielu — powiedziała Jadzia ze łzami w oczach. — Nie wyobrażacie sobie, jak jestem w tej chwili szczęśliwa... Zatem przyszedł dzień naszego wyzwolenia...

— Tak, tak, wypędzamy stąd Austriaków, a być może jeszcze dzisiaj zaczną wypędzać z Warszawy Niemców...

— Jakże jestem teraz szczęśliwa... Jaka szczęśliwa. — Łzy ukazały się w oczach Jadzi.

— Chłopcy, zaprowadzić mi tego Węgra i jego damę do naszego komendanta, a ja wezmę ze sobą tę towarzyszkę. Pojedziemy autem. Ten szofer, to także Węgier... Chłopcy, kto z was umie prowadzić auto?

— Ja odezwał się jakiś brunet o pięknych, czarnych oczach.

— No, ruszać stąd... — kazał wysiadać szoferowi. — Zabrać go ze sobą, a auto rekwirujemy...

Już po upływie dziesięciu minut mknęło auto w stronę Lublina. Szef grupy, który przedstawił się Jadzi, jako Witold Majewski, począł wypytywać ją kim ona jest.

— Dziś są wszyscy Polacy weseli, ale po raz pierwszy widzę, by ktoś się tak cieszył, jak pani... Przecież pani płakała wprost z radości...

— Niech mi pan opowie, niech mi pan opowie szczegółowo, jak to rozbrajanie rozpoczęto... — drżała z radości Jadzia. — Czyżbym tak długo była w niewoli u tego Węgra? Przed tygodniem jeszcze się tego nie spodziewano... Nikt nie liczył na to, że to nastąpi tak prędko...

— Austriacy załamali się pierwsi... Postanowiliśmy nie czekać na Niemców i kazać im od razu wynieść się z naszej polskiej ziemi...

— Kiedy rozpoczęto rozbrajanie?

— Przedwczoraj... Wielu z nich dobrowolnie oddaje broń. Szczególnie Polacy, którzy służyli w armii austriackiej... Gorzej z Madziarami, to zawzięty naród... Upierają się i nie chcą się poddać...

Jadzia odsunęła firanki, by móc przyjrzeć się dokładnie drodze. Auto pędziło z zawrotną szybkością. Tam i sam łopotał nad chatą biało-amarantowy sztandar, albo też czerwony. Co chwila mijali ich cywile z bronią.

— Kto kieruje tą akcją? — zaciekawiła się Jadzia.

— Co to znaczy, kto? Wielu kieruje... Mieliśmy na terenie Lublina nasze P. O. W. Uczyliśmy się strzelać, musztrowaliśmy się... Wiedzieliśmy, że nadejdzie dzień, gdy to nam będzie potrzebne. Każdy oddział ma swego komendanta, ale nasz komendant to nie byle kto... Nowy tutaj, przyjechał z Syberii... Stary wyga, zasłużony...

— Z Syberii?! — zadrżała odruchowo Jadzia.

— Czemu pani tak zadrżała? — zapytał ją Majewski.

Spodobała mu się z pierwszego wejrzenia. Szczególnie wtedy, gdy okazywała tyle radości z powodu odzyskania ojczyzny, w chwili, gdy jej powiedział, że teraz rozbrajają Austriaków.

— Nie jeden Polak, nie jedna Polka drży, gdy słyszy słowo Syberia... — odrzekła Jadzia. — Najlepszych naszych synów pochłonęła Syberia...

— Ma pani zupełnie rację... Mój towarzysz także umarł na Syberii... — odrzekł Majewski. — Nie wytrzymał, skazali go na piętnaście lat...

— A za co otrzymał tak ciężką karę? — zainteresowała się tym Jadzia.

— Rzucił bombę na prystawa, a wobec tego, że nie miał wtedy jeszcze pełnych osiemnastu lat, zamieniono mu karę śmierci na piętnaście lat pobytu na Syberiii. Ale nie wytrzymał i pięciu — opowiadał dalej Majewski. Matka jego otrzymała list, że umarł na tyfus, ale to na pewno było kłamstwo... Umęczyli go, na pewno zamęczyli go na śmierć...

— A czy wasz komendant był także długo na Syberii?

— O, tak, długo... — Był skazany na dożywotnie. Gdyby nie rewolucja, nie ujrzałby nigdy wolności...

— Jak się on nazywa?

— Nasz komendant? Orliński... Tadesuz Orliński... Co się z panią dzieje? Hej, Wojtuś, zatrzymaj na chwilę maszynę... Ta pani zemdlała, coś się jej stało...

Jadzia pochyliła głowę o tylną ściankę auta, twarz jej była śmiertelnie blada.

— Co się stało? Co się stało? — począł ją cucić Majewski.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Redl skręcił w boczną ulicę i znikł z oczu agentowi. który go śledził.

62.

W tm samym czasie drugi agent telefonował do komendanta policji, Geiera:

Czy kancelaria komendanta policji? Tu mówi policjant ze służby śledczej, Krajek. Panie komendancie, wydarzyło się coś niezwykłego... Niech pan komendant sobie wyobrazi, że futerał, który znaleźliśmy w aucie i który miał nas naprowadzić na ślad tajemniczego odbiorcy listów, należał do pułkownika Redla...

C-o-o-o? Co pan powiedział? Do pułkownika Redla? — zawołał komendant policji.

— Tak, futerał który znaleźliśmy w aucie, należy do pułkownika Redla.

— Czy pan się czasem nie myli?

— Nie, ponieważ pan pułkownik osobiście stwierdził, że to jego futerał i zabrał go.

— Czy nic więcej nie powiedział?

— Strasznie zbladł i zaraz opuścił hotel. Niczego więcej nie zauważyliśmy...

— Hm... a więc dobrze, a więc... — Geier nie wiedział jak ma postąpić w danym wypadku — a więc na razie nie spuszczajcie go panowie z oka. Proszę do mnie zatelefonować za godzinę, wydam wówczas dalsze polecenia.

Komendant policji odłożył słuchawkę. Był do głębi wstrząśnięty otrzymaną wiadomością. Dwa miesiące czatowali agenci na tajemniczego odbiorcę listów w ciągu dwóch miesięcy urząd śledczy intrygowało- kto jest tym jegomościem dla którego przychodzą na poste restante tak olbrzymie sumy i to jeszcze z Eydkuhnem, a teraz gdy wpadło się na jego trop, okazuje się, że jest nim pułkownik Redl, człowiek, który otrzymał najwyższe odznaczenia państwowe.

A może agenci omylili się? Przecież bardzo często się zdarza, że mylą się co do osoby, którą śledzą.

Co teraz należało uczynić? Z kim należało się porozumieć w tej sprawie? Może poinformować się u następcy Redla, majora Ronge? Może pieniądze te mają jakiś związek z wojskową działalnością Redla? W każdym razie należało porozumieć się w tej sprawie z majorem Ronge, który kieruje wywiadem austriackim.

Po dziesięciu minutach komendant policji Geier znalazł się w gabinecie majora Ronge.

— Czym mogę panu służyć? — zapytał Ronge — Jeśli pan odwiedził mnie osobiście, to musiało się stać coś bardzo poważnego...

Nie wiem czy jest to ważne, czy nie, ale sądzę, że powinien pan być o tym poinformowany. Przed dwoma miesiącami na wiedeński główny urząd pocztowy przyszły dwa listy na poste restante. Listy wyglądały podejrzanie i otworzono je... W kopertach znaleziono czternaście tysięcy koron i nic ponadto. Postanowiliśmy więc ustalić kim jest odbiorca listów...

— Skąd były wysłane te listy? — zapytał Ronge?

— Z Eydkuhnen.

— Znana miejscowość graniczna dla wielu szpiegów—zauważył major Ronge,—proszę niech pan łaskawie mówi dalej....

— Postanowiliśmy więc ustalić kim jest odbiorca listów i dopiero dziś po dwóch miesiącach, zgłosił się ten jegomość. Nie udało się go jednak ująć na miejscu Moi agenci puścili się za nim w pościg i po wielu trudnościach wpadli na jego trop w hotelu Klomser, ale... tu zaczyna się zagadka.

— Co za zagadka? — zapytał Ronge.

— W aucie, w którym jechał odbiorca listów, moi agenci znaleźli futerał do scyzoryka. Okazało się że futerał ten należy do pułkownika Redla.

— Do pułkownika Redla?

— Tak.

— Co to ma jednak za związek z odbiorcą listów? Skąd tu się bierze pułkownik Redl?

Agenci donieśli mi, że odbiorca listów zostawił futerał w aucie . Gdy okazali futerał portierowi hotelu Klomser, okazało się, że należy on do pułkownika Redla.. Sądzę że teraz sprawa już powinna być dla pana jasna...

— Czy odbiorcą listów miał być Redl?

— Oczywiście.

— Czy pańscy agenci nie mylą się?

— Sądzę, że nie.

— Jest to przecież niemożliwe. Dla pułkownika Redla nie przychodzą pieniądze na poste restante. Czy sądzi pan, że przyjaciele pułkownika boją się wysyłać pieniądze wprost na jego adres? A poza tym o ile mi jest wiadome, pułkownik Redl nie posiada znajomych w Eydkuhnen. Tu na pewno zaszło jakieś nieporozumienie.

— Być może, że moi agenci pomylili się, — odparł komendant policji. — Jednakże można ustalić z całą pewnością, czy pułkownik Redl odbierał pieniądze na poczcie.

— W jaki sposób?

— Jak panu wiadomo, odbiorcy listów podpisują pokwitowania z odbioru listu. Proponuję abyśmy się udali na pocztę i sprawdzili podpis odbiorcy. Zdaje mi się panie majorze, że pan dobrze zna charakter pułkownika Redla.

— Oczywiście, muszę jednak panu powiedzieć otwarcie, że cała ta sprawa jest dla mnie bardzo komiczna. Pułkownik Redl odbiera dwa tajemnicze listy, w których znajduje się czternaście tysięcy koron, to niezły dowcip! Sądzę, że pańscy agenci drogo zapłacą za tę pomyłkę...

— Zgadzam się z panem, panie majorze, że tu zachodzi pewne nieporozumienie — Geier chciał się częściowo z tej sprawy wycofać, ale aby ustalić, czy moi agenci pomylili się, najlepiej dowiedzieć się u urzędnika, który wydał list, jak wyglądał odbiorca i przy okazji sprawdzić podpis tajemniczego osobnika.

— No dobrze — zgodził się Ronge — ale teraz urząd pocztowy jest już zamknięty.

— To drobnostka. Zatelefonuję zaraz do naczelnika poczty, aby sprowadził urzędnika do urzędu pocztowego.

Major Ronge i Geier wsiedli do auta i pojechali na główną pocztę. Tam czekał już na nich urzędnik, który wydał listy.

— Jak wyglądał ten pan? — zapytał go major Ronge.

— Był to tęgi, wysoki mężczyzna w jasnym ubraniu.

— Czy zdradzał on niepokój przy odbiorze listów.

— Tak. Nerwowo schwytał listy, szybko podpisał pokwitowanie z odbioru i wybiegł na ulicę zanim agenci podeszli do okienka.

— No dobrze, proszę nam teraz pokazać podpisane przez niego pokwitowanie. Czy odpisał się pełnym nazwiskiem?

— O, nie, podpisał się tylko tym samym znakiem, który był na kopercie „Opernball 13" Tak szybko to uczynił i wybiegł na ulicę, że nie zdążyłem mu nawet zrobić uwagi, że jest to nie dozwolone.

Major wziął do ręki kartkę, na której było napisane „Opern bal 13" i uważnie się jej przyjrzał. Przypadek chciał, że miał przy sobie „zbiór instrukcji do walki ze szpiegostwem", której autorem był Redl i które były pisane przez niego odręcznie. Wyjął te „instrukcje" i porównywał oba charaktery pisma.

— Tak, jest to podpis pułkownika Redla... — szepnął po chwili.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

1 MAJ

NIEDZIELA

2 po Wielk. 18 Ew. O dobrym pasterzu. — Filipa.
Słowiański: Lubomira.
Słońca wsch. 4.7. zach. 19.0.
Księżyca wsch. 4.40, zach. 20.58.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1576 Koronacja St. Batorego i Anny Jagiel.
1821 Wal. Łukasiński i towarzysze tworzą tajne Tow. Patriotyczne.
1890 Pierwszy obchód nacjal. święta 1 maja w Warszawie i w Łodzi.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Pierwszy maja poranek.
Jest tęskliwy dla kochanek.

CIEKAWE WIADOMOSCI:

Ludność całego świata w ciągu jednej godziny zjada 98.000 ton cukru.

Napoleon Sądek

Oświadczyny w samolocie

Mojej sympatii, pannie Hani podoba się wszystko, co się dzieje w Ameryce.

A najbardziej jej się podoba że niektóre ekscentryczne Amerykanki biorą ślub w samolocie.

— Jakie to piękne i romantyczne! — westchnęła zazdrośnie pewnego razu po przeczytaniu opisu takiego ślubu. —Ślub nad chmurami! Ślub w przestworzach! Wie pan... — spojrzała mi zalotnie w oczy. — Gdyby mi się jakiś mężczyzna oświadczył w samolocie mam wrażenie, że nie mogłabym mu odmówić...

Już chciałem dawno wyznać miłość pannie Hani, ale dotychczas nie miałem odwagi...

Ostatnie jej zdanie dodało mi odwagi i pobudziło do czynu...

— Panno Haniu! — spytałem. — Czy zechce się pani ze mną przejechać samolotem?

Spuściła skromnie oczy.

— Bardzo chętnie.

Nazajutrz siedzieliśmy w samolocie idącym do Lwowa.

Pilot wręczył każdemu z nas parę torebek z nieprzemakalnego papieru i wyjaśnił.

— Kogo zemdli, proszę skorzystać z takiej torebki... Przez okno — nie wolno... Nie można brudzić ziemi! I tak na niej dosyć brudów!

Samolot wzbił się w górę. Poczułem lekki zawrót głowy! Jeżeli się zaraz nie oświadczę, to za chwilę może być za późno!...

Złapałem szybko moją towarzyszkę za rękę, spojrzałem jej namiętnie w oczy i prędko zacząłem mówić:

— Panno Haniu! Już dawno chciałem pani wyznać!!... Usycham z miłości! Panno Haniu! Ja panią ko...

Nie zdążyłem psia kość!

Żołądek raptownie ruszył w stronę gardła... Gwałtownie złapałem torebkę...

Panna Hania spojrzała na mnie pogardliwie.

— Ha, ha! Pan mnie tak kocha, że aż pana zemdliło! Nie ma co! Ładne oświadczyny! Fe! Jak mo...

Nie skończyła! Poszła w moje ślady! Dobrze jej tak!

Ukryła twarz w torebce i po minucie spojrzała na mnie wściekle.

— Przez pana słabo mi się zrobiło! Pan mnie sprowokował! Żeby pan nie zaczął, to ja bym też wytrzymała!

— Ja... ja... nie chciałem panno Haniu... Od rana nic nie jadłem, żeby tego uniknąć! Miałem zamiar powiedzieć pani o swoim uczuciu, o swojej miło...

Znów mnie wzięło!

Panna Hania zagryzła wargi.

— Niech pan w tych warunkach nie mówi o miłości, bo się niedobrze ro...

Gotowa! Poszła za mną!... Już do końca podróży nie zamieniliśmy ani jednego słowa...

Zużyliśmy sporo torebek...

Wreszcie podróż się skończyła... Bladzi i zmęczeni wysiedliśmy z samolotu...

Panna Hania osłabiona wzięła mnie pod rękę i powiedziała ze skruchą.

— Wie pan, że te Amerykanki to skończone idiotki! Nie rozumiem jak można brać ślub w samolocie! Co w tym ładnego? Ja bym się nawet zaręczyć nie potrafiła!

Potem przytuliła się do mnie czule.

— Jeżeli pan... jeszcze w dalszym ciągu ma zamiar mi się oświadczyć... to już wolę w pokoju...

Na małej wokandzie...

Podejrzana potrawa

czyli: „Obrzydliwy gość"

(A. E.) W restauracji „Café Victoria" siedział pan Jakub Łąk i omawiał pewien interes z panem Salomonem Korbmanem z Częstochowy. Pertraktacje przeciągały się, więc pan Jakub zamówił coś do jedzenia.

Na stoliku pojawiły się talerze z mięsnym daniem. Pan Łąk szybko zabrał się do jedzenia, natomiast pan Korbman patrzał w talerz z wyraźnym wstrętem.

— Dlaczego pan nie jesz? — dziwił się pan Łąk. — Jedz pan.

Częstochowianin kręcił głową.

— Coś mi się nie podoba to mięso.

— Nie podoba się panu? Nie bądź pan taki ważny. Że pan robisz w spodniach, to jeszcze nie znaczy, że potrzebujesz pan grymasić.

Pan Korbman westchnął.

— Kiedy się boję.

— Czego? Że to nie jest mięso? Bądź pan spokojny, już ja się na tym znam. To na pewno jest mięso.

— Że mięso, to ja wiem. Ale jakie?

— Weź pan do ust, to się pan przekonasz!

Pan Korbman usłuchał się i skosztował. W tejże jednak chwili chwycił się za serce, gdyż z drugiego pokoju zabrzmiało żałosne: „miauuu..."

— Oj! — jęknął pan Korbman. — Słyszałeś pan? Właśnie tego się obawiałem. Nieszczęście się stało, panie Łąk! Kocie mięso zjadłem!

— Idź pan, idź pan! — oburzył się pan Łąk. — Głupstwa pan w siebie wmawiasz! Póki żyję, nie widziałem, żeby mężczyzna był taki obrzydliwy. Co, niedobrze panu? To specjalnie się zapytam kelnera, co to było. Panie Sewuś!

— Słucham pana.

— Co to za mięso?

— To? — odparł kelner. — Kotletki! —

Pan Korbman zbladł, jak trup. Drżącymi wargami wymamrotał: „Kot letki"... letki kot..." i pojechał do Rygi.

Zdenerwowało to bardzo pana Łąka. Wypowiedział pod adresem pana Korbmana brzydki wyraz, za który musiał stanąć przed sądem.

Wyrok opiewał na tydzień aresztu z zawieszeniem.

Olbrzymi bój rozgorzał w powietrzu

między samolotami chińskimi i japońskimi

SZANGHAJ. Największa od początku zatargu chińsko-japońskiego bitwa powietrzna rozegrała się wczoraj nad miastem Hankow pomiędzy 50-ciu japońskimi samolotami i prawie równą liczbą samolotów chińskich.

Zarówno źródła chińskie jak i japońskie donoszą, że z obu stron zniszczono wiele samolotów oraz wyrządzono duże straty w mieście.

Eskadry japońskie bombardowały również okolice pomiędzy Hankow i Hongkongem oraz kilka miast w centralnych Chinach.

Niezwykły wypadek

Narodziny bliźniaków w dwóch różnych miejscowościach

PARYŻ. Prasa paryska donosi o niezwykłym wypadku urodzin bliźniaków, który wydarzył się w okolicy miasta Nancy. Bliźniaki bowiem urodziły się w dwóch różnych miejscowościach odległych od siebie o 15 klm.

Jedna z mieszkanek miasta Homecourt wydała rano na świat dziecko. Lekarz wezwany do aktu urodzin uprzedził matkę, że prawdopodobnie urodzi jeszcze drugie dziecko i radził jej udać się do kliniki w miejscowości Briey.

Młoda matka została tam natychmiast przetransportowana samochodem i po przybyciu do Brey, a więc w odległości 15 klm. od miejsca urodzenia pierwszego dziecka, wydała na świat drugiego bliźniaka.

W ten sposób dwóch bliźniaków, urodzonych tego samego dnia, zostało zgłoszonych do urzędów stanu cywilnego w dwóch różnych miejscowościach, odległych od siebie o 15 klm.

Z. KAMIŃSKA
dziewczyna do wszystkiego
niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena. — W ciągu prawie dwóch okrutnych lat różnych doświadczała przykrości i radości, aż wreszcie znalazła się wśród robotników rolnych, którzy jechali przed laty do Francji.

Tu poznała Janka Zabielskiego, który zakochał się w dziewczynie. Wyjechali obydwoje do Paryża, gdzie Janek dostał się do fabryki samochodów. Frania czuła się już prawie szczęśliwa: Janek miał z nią wkrótce wziąć ślub a jej synka mieli zabrać do siebie.

Te nadzieje zniweczył wypadek: Janek został ciężko pobity po wiecu politycznym, a choroba jego skończyła się najsmutniej: obłąkaniem. W tym czasie Frania napotkała na niejakiego Sterczyńskiego, a jak się nazywał w Paryżu — Józefa Ziemkowskiego, z którym kiedyś zetknęła się w Warszawie — jako ze... złodziejem. Tu udawał zrazu człowieka już porządnego i bogatego. On zaopiekował się Franią.

Chorą, przygnębioną, po utracie Janka wywiózł na południe Francji. Spędziła tu parę miesięcy w dostatku i spokoju.

Przyszedł jednak dzień, kiedy Ziemkowski zażądał od niej współdziałania w jakichś sferach, bo pieniądze, które miał, wyczerpały się.

— Co ty właściwie masz zamiar robić? — pytałam niespokojna.

Przelękłam się go wtedy. Przypomniał mi się taki Sterczyński, jakiego poznałam w Warszawie, kiedy ze swym koleżką wdarli się do mieszkania Arcińskich i rabowali co mogli. Przypomniały mi się słowa jego, że z nim żartów nie ma!

— Co mam opowiadać?! — wzruszył ramionami. — Nic ci z tego nie przyjdzie. Twoja robota ma być taka, że idziesz ze mną do kasyna, a tam już zobaczysz. Jesteś moją żoną dla wszystkich. Rozgadać się trochę potrafisz. Gdyby ci się pytali, wiedz, że jesteśmy małżeństwem od dwóch lat, że mamy majątek ziemski w Polsce. Gdybyś słyszała, że ktoś gada po polsku, to lepiej odejdź od takich. Nie ma co wdawać się w rozmowy z rodakami. Zrozumiałaś?

— I co z tego?

— To już nie twoja głowa. Jakby się jaki facet przystawiał do ciebie, to nie skacz mu zaraz do oczu. Niech się trochę pomigdali. Nie szkodzi. I ciebie nie ubędzie.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że możesz sobie trochę oko puszczać. To właśnie będzie mi na rękę.

— Nie umiem puszczać żadnego oka! — mruknęłam zła.

— Umiesz, umiesz! Kobiecie nie potrzeba wiele. Jak się tak wystroisz, jak ty umiesz, to jesteś taka ładna, że chłopy same przewracają za tobą oczami. To jest właśnie w porządku. Tego mi potrzeba. Jak taki facet zacznie się gapić na ładną kobietę, to traci zupełnie czucie na inne rzeczy. W tym rzecz, żeby stracił. A ja mam tu jednego takiego młodego iskrzaka na oku. Sam przyjechał, nudzi mu się, a kokoty jakoś go nie ciągną. Jest tu kobiet, że tylko brać i wybrać, ale przecież wiadomo, że kokota, zaraz trzeba gadać o forsie, a to jakiś bubek czuły, chciałby widać czego innego.

— Skąd to wszystko wiesz? I ty chcesz, żebym może ja oko do niego robiła?

— On sam zacznie, nie bój się. Wystarczy, żebyś go tylko nie odstraszyła. Reszta nie twój interes.

Sama nie wiedziałam, co mam z tym wszystkim zrobić. Nie iść? A przecież zjawiła się we mnie jakaś niezdrowa ciekawość. Jakby chęć dowiedzenia się o sobie samej, czy ja robię wrażenie prawdziwej damy, jak się będą zachowywali inni wobec mnie.

Widziałam, że przyglądają mi się często, ale raczej krępowało mnie to dotychczas, choć nie powiem, żeby nie sprawiało przyjemności. Byłam ciągle z Józkiem, na krok od niego nie odchodziłam, więc z nikim obcym nie rozmawiałam. Widziałam co prawda nieraz jeden, jak się ten i ów kręcił koło mnie, szczególnie starsi panowie, jak wpatrywali się we mnie, jak wrona w gnat, jak robili ostrożnie jakieś znaki, ale odwracałam się i koniec. Więc przestawali.

Teraz miało być inaczej. Teraz miałam zwracać uwagę na jakiegoś mężczyznę!

Ciekawiło mnie to, ale jednocześnie przejmowało obrzydzeniem do siebie samej, choćby za tę niezdrową ciekawość. Poza tym wszystkim bałam się i Józka. Bałam się jego oczu, kiedy się rozgniewał i marszczył czoło, brwi, a patrzył wtedy, jakby oczami chciał zabić.

Jeszcze po drodze mi opowiadał Józek o tym panu:

— Młody jeszcze, nie będzie miał wiele więcej, jak dwadzieścia pięć lat. Podobno ojciec mu umarł i zostawił wielki majątek, a chłopaczek zaczyna się wprawiać w życie, bo ojciec trzymał smarkacza krótko przy buzi, gdzieś w prowincjonalnej dziurze. Teraz się podbawia, nadrabia stracony czas. Pompują z niego forsę, ile się da, aż szkoda, że tyle gotówki marnuje się nie wiadomo na co, kiedy są potrzebowscy!.. Na przykład my! — roześmiał się.

— I skończy się na tym, że pójdziemy obydwoje do więzienia! — powiedziałam.

— Nie bądź głupia! Tak zaraz nie idzie się do więzienia. Tyle czasu żyję, a jeszcze na dobre, to nie siedziałem wcale. No, widzisz!

Nie bardzo wierzyłam w to niesiedzenie, ale nie odezwałam się wcale. Byłam bardziej przejęta swoim położeniem.

Mieliśmy wszystkiego parę kroków do kasyna, a zdążyłam przez te parę minut wiele przemyśleć. Doszłam do przekonania, że najlepiej byłoby, gdybym uciekła od Józka, nie narażała się na niebezpieczeństwo, że powinnam zerwać z takim życiem, które do niczego dobrego nie doprowadzi.

Ale też jakiś szatan mnie kusił, że mogę dojść do wszystkiego, do czego tylko będę chciała, jak będę miała dużo pieniędzy. A może właśnie jest okazja żeby mieć te pieniądze. Mogę powiedzieć Józkowi, żeby się ze mną podzielił. Zaraz bym wyjechała z Francji do kraju, wzięła się do jakiej pracy, może otworzyła jaki sklepik, albo co takiego, wszystko jedno. Mogłabym wziąć Rysia do siebie, a możeby się znalazł i jakiś człowiek porządny, który by chciał się ze mną ożenić?..

W wielkiej wtedy byłam rozterce, ale nie takiej jeszcze, jakie przyszły później. Nie miałam kiedy zastanowić się nad wszystkim, jak się należy, nie wszystko też rozumiałam wtedy należycie, bo ciągle miałam jeszcze w głowie jakiś chaos. Może właśnie z tego, że spotkały mnie takie nieszczęścia; może z tego, że zdawałam sobie sprawę, jak nieporządne życie prowadzę przy boku człowieka, którego poznałam jako złodzieja!

Kiedy sobie chwilami uprzytomniłam, kim właściwie jest Józek, to dreszcz mną wstrząsnął. A mimo wszystko, przywiązywałam się do niego trochę. Wmawiałam w siebie, że stał się uczciwym człowiekiem, że jednak jest przystojny, że dba o mnie, że dotychczas złego słowa mi nie powiedział i nieraz nawet myślałam o tym, co bym też powinna odpowiedzieć, gdyby chciał się ze mną ożenić.

Ten dzień przerwał moją wiarę w to, że Józek stał się porządnym człowiekiem, przerwał i moje nadzieje, że może zostać moim mężem. Nie, takiego człowieka nie chciałabym za nic na męża! Żona złodzieja! Brr! Za nic!

Weszliśmy do kasyna, pokręciliśmy się trochę po salach, przystanęliśmy wreszcie przy jednym stole, gdzie szła grubsza gra. Józek trącił mnie łokciem i oczami pokazał na jednego pana.

Staliśmy naprzeciwko niego.

Aż mi się dziwno zrobiło, że taki siedzi przy stole. Wyglądał jak panienka. Szczuplutki, różowiutki, prawie o dziecięcej twarzy, bardzo ładny, jak obrazek, z kolorami na buzi.

Po jednej i drugiej jego stronie rozsiadły się kobiety. Widać było, że starają się go omotać. Zagadywały do niego, przechylały się do niego, a każda wydekoltowana, że o mało jej wszystko nie wysunie się na stół. Ale skąd takie kobiety mają mieć wstyd, kiedy właśnie korzystają z braku wstydu!

— No, widzisz — powiedział do mnie Józek. — Jak taki gość ma miliony, to jeszcze musi wygrywać! Popatrz tylko, jaka stertą sztonów przy nim!

Bo tam nie gra się pieniędzmi, tylko specjalnymi markami, które się wymienia w kasach na salach.

Rzeczywiście coraz to krupier zgarniał sztony innych i część przysuwał do tego młodego chłopca.

Staliśmy długi czas naprzeciwko i przyglądaliśmy się mu.

W pewnej chwili podniósł głowę i spojrzał na mnie. Potem spojrzał raz i drugi.

Aż mi się wstyd zrobiło, bo przecież wiedziałam, że Józek każe mi polować na niego. Pewnie nawet zaczerwieniłam się porządnie. I gdyby nie Józek, to bym uciekła od tego stołu z kasyna, żeby nie oszukiwać takiego chłopca.

Spoglądał na mnie coraz częściej, a mnie się robiło coraz bardziej głupio. Powiedziałam wreszcie Józkowi, że chce mi się pić. Nie chciał wcale odejść od stołu. Dopiero zaczęłam go gwałtem ciągnąć, że muszę się czegoś napić, bo mi zupełnie zaschło w gardle i wtedy dał się namówić.

Kiedyśmy odeszli parę kroków, Józek obejrzał się.

— Miałaś rację, że chciałaś odejść. On też zgarnia, co wygrał i pewnie pójdzie za nami.

Siedliśmy w kawiarni kasynowej. Widziałam z daleka, że ten chłopiec kręci się niespokojnie, jakby kogoś szukał, ale udaje, że niby przechadza się po salach.

Kobiety zaglądały mu bez żadnego wstydu w twarz, ale nie zwracał na nie uwagi.

Obserwowałam go ostrożnie, a Józek uśmiechał się zadowolony.

Muszę powiedzieć prawdę, że dziwne zrobił wrażenie na mnie ten młody chłopiec. Bardzo był przystojny i wyglądał tak delikatnie, tak skromnie, tak jakoś nie pasował do tych wszystkich ludzi, którzy się tu snuli, jakby jakiś królewicz z bajki zjawił się pomiędzy smoluchami!

Wreszcie przysiadł się w cukierni o parę stolików od nas, twarzą do nas. Wziął jakąś gazetę, ale widziałam, że przygląda mi się spoza kuriera.

— Czekaj-no! — powiedział do mnie Józek. — Możem tak siedzieć do śmierci, a ten mleczak nie odważy się do nas przyczepić. Muszę mu to ułatwić. Posiedź tu, a ja do niego podejdę i zagadam do niego. Spytam się go, czy czasem nie jest synem swojego starego, niby jego ojca, bo mi się wydaje, że jest do niego podobny.

Podszedł, a ja zostałam sama. Widziałam, jak ten chłopiec poderwał się prędko z krzesła, kiedy Józek podszedł do niego. Uścisnęli sobie ręce i Józek przysiadł się do jego stolika i coś tam gadał.

W końcu podnieśli się obydwaj i przyszli do do mnie.

Zaczerwieniłam się chyba jeszcze bardziej, kiedy podał mi rękę. Nie mogłam zrazu zrozumieć, co do mnie mówi, bo po francusku mówiłam ciągle źle. Przeważnie rozmawiałam z Józkiem po polsku, nie mogłam więc nabrać wprawy. Józek mnie wytłumaczył, że ja nie znam dobrze francuskiego.

Rozmowa była jakaś nijaka. Widziałem, że się podobam temu chłopcu.

Było mu na imię Charles (czytaj — Szarl — Karol). Mówił z Józkiem o kasynie, o Monte Carlo, o morzu, o przejażdżkach. Ale wszystko to szło mu bardzo nieskładnie. Jakby się czegoś krępował.

I spoglądał na mnie i wydawało mi się, że tak samo jak i ja czerwieni się ciągle.

Uspokoiłam się trochę i już więcej rozumiałam, co mówili. Czego nie rozumiałam, to się pytałam Józka, który mi tłumaczył.

W pewnej chwili Józek powiedział po polsku do mnie:

— Doszedłem do przekonania, że będzie lepiej, żebyś nie uchodziła za moją żonę, a moją siostrę. Myślałem, że takiego Francuzika pociągnie bardziej i łatwiej młoda mężateczka, że niby z mężatkami łatwiej o flirt. Ale ten takiego raka przy tobie piecze, że jeszcze będzie o mnie zazdrosny. Nie będziemy mu robili teraz przykrości. Pamiętaj! Ja już mu powiedziałem, że jesteś moją siostrą.

Kiedy to mówił Józek, pan Charles spoglądał to na Józka, to na mnie. Nie rozumiał ani słowa.

Józek mu powiedział, że opowiadał mi o jego ojcu, którego rzekomo znał. Naturalnie na oczy nigdy nie widział tego ojca. Nakłamał coś tam o wojsku, o polskich żołnierzach, którzy walczyli po francuskiej stronie. A pan Charles coraz to częściej spoglądał na mnie i czerwienił się coraz bardziej.

(Dalszy ciąg jutro).

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Zegar ścienny wydzwonił monotonnie godzinę dziesiątą...

W komisariacie policji panuje cisza. Dyżurny przodownik, wysoki, barczysty szatyn o energicznej twarzy i głęboko osadzonych oczach oparł głowę o pięść przy samym biurku i zerkał co chwila w stronę drzwi. Niecierpliwie oczekiwał nadejścia swego zastępcy.

Ciężki był dziś dzień! Roboty do licha i trochę! Nie tylko sam ganiał, ale wraz z nim wszyscy policjanci w komisariacie. Jak gdyby jakąś klątwę rzucono na jego rewir. Wczoraj — włamanie do banku, morderstwo dokonane na starym, samotnym nędzarzu, mieszkającym gdzieś na facjatce. A dziś znowu: przed trzema godzinami krwawy napad na urzędnika pocztowego, roznoszącego pieniądze.

Wszędzie trzeba było samemu pędzić, protokóły pisać, czekać, póki nadejdą władze sądowe i przejmą śledztwo w swe ręce.

Oczy kleją się ze zmęczenia, w nozdrzach czuje już zapach dobrej gotowanej kolacji, chciałoby się już położyć do łóżka...

By przemóc sen, pali jednego papierosa po drugim, popielniczka na stole zniknęła już pod stosem niedopałków.

Nareszcie nocny dyżurny nadszedł: pan przodownik prędko zerwał się z miejsca, włożył na siebie płaszcz, wziął do ręki czapkę i miał już wyjść za barierę...

W tej samej chwili rozległ się dzwonek telefonu. Przodownik cofnął się z powrotem za biurko. Niespokojnie i nerwowo ujął słuchawkę i sennym głosem zawołał:

— Tu dyżurny przodownik... Hallo, kto mówi?

Zamiast odpowiedzi, usłyszał straszliwy ochrypły głos:

— Ra-tun-ku!

Przodownik nerwowo przycisnął słuchawkę do ucha i zapytał:

— Hallo! Kto mówi?

Ale odpowiedź jak gdyby wygasła. Jeszcze słyszy echo rozpaczliwego krzyku, ale głos jest teraz urywany, cichszy:

— Ra-tuj-cie... R-tuj-cie....

Po tym cisza. Ktoś ciężko oddycha przy słuchawce.

— Proszę! Hallo! Hallo! — krzyczy coraz głośniej przodownik. — Kto mówi? Hallo!

Ale w odpowiedzi słyszy już odzew stacji. A zatem odłożono słuchawkę.

— Co się stało? Czemuś tak zbladł? — zapytał przybyły policjant.

— Zdaje się, że znowu jakaś chryja! — odrzekł przodownik i trzymając wciąż w ręku słuchawkę opowiedział o tajemniczym wołaniu.

— Ech, to jakiś żartowniś spłatał nam figla. Pełno jest takich nierobów, co to ciągle żarty stroją...

— O, gdybym takiego złowił! — zawołał wciąż blady przodownik. — Ale w tym wypadku jestem przekonany, że mamy do czynienia z nową zbrodnią. To był na pewno krzyk człowieka, który ujrzał śmierć przed oczyma. Skocz do gabinetu komisarza i zadzwoń do centrali: zapytaj z jakim numerem jestem połączony...

Dyżurny udał się do gabinetu komisarza, połączył się z centralą telefoniczną i oświadczył:

— Tu komisariat policji... Proszę sprawdzić, z jakim numerem jesteśmy połączeni...

— Proszę chwilę zaczekać...

Krótka przerwa. Przodownik oczekuje niecierpliwie. Po chwili słyszy odpowiedź:

— Numer 222745...

— Proszę podać adres, nazwisko właściciela numeru...

— Chwileczkę... Seweryn Poradzki, przedsiębiorca budowlany, Marszałkowska numer...

Dyżurny odnotował adres i numer telefonu: pan przodownik miał zamiar zadzwonić pod ten numer, ale wnet zrezygnował z tego pomysłu.

Rozpaczliwy głos: ratujcie! jeszcze brzmiał w jego uszach.

Nie, telefon może wszystko zepsuć. Trzeba będzie pofatygować się na miejsce.

Zmęczenie i senność zniknęły. Tajemniczy telefon, adres i nazwisko w ręku, wołanie o ratunek — to wszystko zaintrygowało go bardzo i napełniło go nową energią. Nie wierzy jakoś, by to było dziełem maniaka albo żartownisia: na pewno ma tu do czynienia z napadem bandytów. Być może, pan Seweryn Porądzki leży związany... Usiłował ratować się w ostatniej chwili przy pomocy telefonu... Być może, bandyci plądrują jeszcze mieszkanie i uda się schwytać ich w porę...

Wyobraźnia pana przodownika nabrała rozpędu, nie odpowiada już na kpiny swego kolegi, woła trzech policjantów i udaje się na miejsce wypadku.

Szkoda każdej chwili: wsiada do taksówki, i po upływie niespełna siedmiu minut jest już na Marszałkowskiej, przed bramą domu numer...

Już pierwsze spojrzenie na bramę ostudziło zapał przodownika. W bramie stał stary dozorca, otulony w futrzany płaszcz, palił fajkę i coś tam opowiadał dozorcy z sąsiedniej bramy.

Spokój i obojętność dozorcy zaniepokoiły przodownika. Dozorca nie wie najprawdopodobniej o tym, co się wydarzyło w mieszkaniu.

A może to naprawdę kawał jakiegoś pędziwiatra? A może to narzeczony panny służącej tak się zabawia? A może towarzystwo się upiło? — ogarniają przodownika wątpliwości.

Dozorca zauważył czterech policjantów, wysiadających z auta. Szybko wybiegł przed bramę, wyciągnął się, jak struna, a jego czerwona, nalaną krwią twarz, zbladła.

Przodownik wszedł do bramy i zapytał:

— Mieszka tu niejaki Seweryn Poradzki?

— Tak jest, panie władzo — odrzekł żołnierskim tonem dozorca — drugie piętro, front, mieszkanie numer 4...

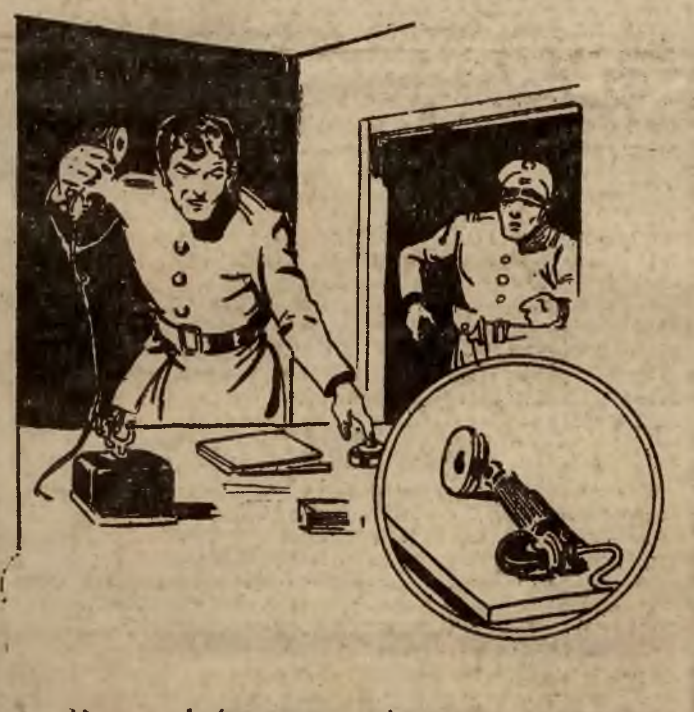
— Czy nic panu nie wiadomo o jakichś wydarzeniach tam, w mieszkaniu?

— Cóż się mogło stać u Poradzkich? — wybałuszył dozorca wystraszone oczy. — Nie, nie wiem, co się tam mogło wydarzyć...

— Czy żadnych krzyków stamtąd nie było? — pytał przodownik, niemniej zdziwiony odpowiedzia dozorcy. — Jakieś krzyki, wołania?

— Nie, nic, panie władzo.

— Proszę pójść za mną.



Dozorca był teraz na serio wystraszony.

A więc stało się coś w domu, o czym on nie wie!.. Będzie może odpowiedzialny. Ale cóż się mogło wydarzyć?

Przodownik, zanim policjanci, a w końcu dozorca, poczęli powoli wchodzić na górę: schody frontowe są wyłożone dywanem, który ścisza ich chód; na każdym piętrze wmurowane w ścianę lustro.

Stają wreszcie przed wielkimi, masywnymi drzwiami, na których widać mosiężną tabliczkę: „Seweryn Poradzki".

Przodownik nacisnął dzwonek, raz i drugi. Nikt nie odpowiada. Cisza.

— Hm, to dziwne — powiada dozorca. Dzwonek tu dobry, elektryczny, zawsze go tu słychać, zawsze otwierają od razu.

— A więc uszkodzono elektryczność! — odrzekł czegoś zadowolony przodownik. Ech, nie pomylił się! Odezwała się w nim nuta detektywa, tkwiąca w duszy każdego policjanta. — Ciekaw jestem, czy w mieszkaniu pali się gdzieś światło?..

Stary dozorca zeszedł na dół, wrócił po kilku chwilach, a na jego twarzy znać było niepokój.

— Ciemno, wszędzie ciemno — odrzekł zaniepokojonym głosem.

— A może Poradzcy śpią już? — pyta przodownik.

— Poradzcy nigdy nie kładą się wcześnie. Sam nie wiem, co tu się stało... — odpowiada zakłopotany dozorca i poczyna pukać do drzwi.

Następnie poczęli pukać policjanci, a przodownik wydał rozkazy:

— Mocniej, głośniej!

Ale i teraz nie słychać odpowiedzi, nikt nie otwiera drzwi.

Przodownik przyłożył ucho do drzwi, nadsłuchuje. Cisza, tak jak gdyby wewnątrz nie było nikogo.

— Może państwo Poradzcy wyjechali? — dopytuje się przodownik.

— Wyjechali? Ach, tak, zapomniałem. Pani Poradzka wyjechała z dziećmi do Zakopanego. W zeszłym tygodniu. Ale przecież pan Poradzki został, a przed dwiema godzinami widziałem, jak wszedł do mieszkania w towarzystwie jakiejś damy..

— Ach, tak, w towarzystwie damy!.. — zaciekawił się tym szczegółem przodownik. — Czy znał pan tę damę?

— Skad miałbym ją znać? — wzruszył ramionami dozorca. — Widziałem ją po raz pierwszy... Ładna była szelma... Takie świecące się ślepia...

— A zatem pan Poradzki sprowadzał sobie do mieszkania damy i po to wysyłał swą żonę na wieś?

— Co do tego, to nic nie wiem — odrzekł zakłopotany dozorca. — Zauważyłem to po raz pierwszy. No, tak, wyglądała jak te lepsze, co to w cukierni zaczepiają gości...

— Ach, tak... A służąca?

— Tak, jest tam służąca, Jasia... Przed kilku godzinami widziałam że wychodziła wystrojona, jak w niedzielę. Dziwiło mnie to nawet, pytałem, czy ze wszystkim, a ona na to, że nie, że to tylko dzisiaj pan Poradzki dał jej wychodne..

Przodownik rozkazał sprowadzić natychmiast ślusarza. Dozorca pobiegł wykonać polecenie.

Teraz dopiero opowiedział przodownik towarzyszącym mu policjantom, w jaki sposób dowiedział się o tajemniczym wydarzeniu w tym mieszkaniu.

— Jestem prawie przekonany, że mamy tu do czynienia z morderstwem...

Po chwili nadbiegł dozorca ze ślusarzem.

Ślusarz długo majstrował przy drzwiach: ciężka to była robota, i pot sączył się z jego czoła. Zamek był amerykański, patentowany i trzeba go było wyborować. W końcu drzwi otworzono; w mieszkaniu panowała przytłaczająca ciemność.

Przodownik z rewolwerem w ręku, a za nim policjanci wbiegli do mieszkania. W drugim ręku każdy trzymał lampkę elektryczną rzucającą przyćmione światło.

Pierwszy wszedł do pokoju przodownik. Odszukał kontakt, pragnie zapalić, ale na próżno. Ciemno! Jasne, ktoś zepsuł przewody elektryczne.

Przodownik idzie dalej: w ślad za nim suną policjanci. Kroki ich są przygłuszone dywanami i chodnikami. W salonie nic nie zdołali zauważyć: cisza, żadnych śladów nieporządku. W jadalnym panuje również wzorowy porządek.

Ale gdy przodownik wszedł do gabinetu Poradzkiego i stanął na progu — oniemiał, jak gdyby przykuty do miejsca. Jego towarzysze przystanęli również.

Przy biurku, na którym stał telefon — siedział w fotelu jakiś starszy pan o siwym, sumiastym wąsie. Siedział wpatrzony jak gdyby szklanym wzrokiem w tych, co wchodzą.

Przodownik podbiegł do niego, wycelował lufę rewolweru i zawołał: — Ręce do góry!

Ale mężczyzna w fotelu nie poruszył się nawet. Twarz jego, oświetlona lampkami elektrycznymi, pozostawała skamieniała w jakimś panicznym strachu. Szeroko rozwarte oczy nie mrugnęły nawet Nos wyostrzony — jak hak. Usta boleśnie ściągnięte.

Przodownik podszedł do niego jeszcze bliżej i zawołał:

— Ten człowiek nie żyje!

W tej samej chwili wpadła do mieszkania, jak bomba, służąca Jasia.

Dozorca, który stał w korytarzu, bojąc się wejść dalej, opowiedział jej o wydarzeniu.

— Co się z moim panem stało! — wbiegła do gabinetu służąca, załamując wystraszona dłonie.

Widząc jednak w fotelu nieruchomo siedzącego mężczyznę, zawołała:

— Jezus Maria! Kto to jest? To nie jest mój pan!..

— Co takiego? — zawołał zdumiony przodownik. — To nie pan Poradzki? To nie właściciel tego mieszkania?

— Nie — odrzekła wystraszona służąca.

— A więc któż to jest? — pyta zdumiony przodownik. — Zna go pani?

— Nie... — drży Jasia. — Nie znam go, nigdym go na oczy nie widziałam...

(Dalszy ciąg jutro).

SWIĘTO ROBOTNICZE 1-go MAJA

Na murach miasta pojawiły się uświęcone coroczną tradycją afisze na dzień święta robotniczego 1-go Maja. Program obchodu dn. 1 Maja w Kielcach przewiduje Zgromadzenie Ludowe, które rozpocznie się na Placu Wolności o godz. 11.30.

Po przemówieniach przedstawicieli organizacyj robotniczych wyruszy pochód ulicami miasta. Nad całością pochodu czuwać będzie robotnicza straż porządkowa, która nie dopuści do wystąpień elementów wywrotowych. jakie tradycyjnie usiłują zamącić spokój i powagę wystąpień polskiego Swiata Pracy.

Na zakończenie dnia, wieczorem o godz. 7.30 sekcja sceniczna TUR. odegra w Teatrze Polskim sztukę p. t. „Montwiłł — mąż bez trwogi".

Tegoroczne Swięto Robotnicze w Kielcach organizuje wspólnie Okręgowy Komitet Robotniczy P. P. S., Rada Związków Zawodowych, Stow. b. Więźniów Politycznych, Tow. Uniw. Robotniczego TUR., Związek Zaw. Kolejarzy ZZK.

Osobny pochód organizuje ZZZ. kielecki. Pochód ten wyruszy z Placu Leonarda.

Kina kieleckie:

Czwartak Wrzos
Palace: Motyl hiszpański
Casino: Dama pikowa
WF. i PW. Żółty pirat

Z Izby Rzemieślniczej w Kielcach

Ostatnio odbyło się posiedzenie Zarządu kieleckiej Izby Rzemieślniczej, na którym rozpatrzono szereg spraw egzaminacyjnych oraz podań o udzielenie kart rzemieślniczych na podstawie dyspensy i praw nabytych, zaopiniowane projekty statutów cechowych i podania o udzielenie koncesji na prowadzenie kursów kroju i szycia, oraz przyjęto do wiadomości pozytywną odpowiedź Ministerstwa Przemysłu i Handlu na wystąpienie Izby w sprawie uzależnienia nauki rzemiosła w przemyśle fabrycznym od pozwolenia Izby Rzemieślniczej.

Po rozpatrzeniu kilku spraw podatkowych, a w szczególności norm dochodowości w wędliniarstwie, Zarząd postanowił wystąpić do pp. starostów woj. kieleckiego o wydanie stosowanych zarządzeń, celem ujawnienia nazewnątrz przy pomocy szyldów wszystkich warsztatów rzemieślniczych.

Z kolei postanowiono zasięgnąć opinii organizacji rzemieślniczych w sprawie wniosku Izby Przemysłowo-Handlowej w Sosnowcu, przedłożonego p wojewodzie kieleckiemu w sprawie zaniechania zwoływania powiatowych konferencji gospodarczych z przedstawicielami rzemiosła i kupiectwa, a zastąpienia ich „rokami" (dniami urzędowania) Izb samorządu gospodarczego wojew. kieleckiego, organizowanymi przy współudziale miejscowych władz.

Poza tym postanowiono zwołać po świętach komisję rzeźniczo-wędliniarską, celem ustalenia podstaw kalkulacji w rzemiosłach rzeźniczym i wędliniarskim i spowodowania zatwierdzenia ich przez władze, dzięki czemu nastąpi ujednostajnienie polityki cennikowej odnośnie mięsa i jego przetworów.

Uchwalono, wysłać do Izby Skarbowej w Kielcach i Związku Izb Rzemieślniczych R. P. pismo, protestujące nieścisłe informacje udzielane prrez niektóre Urzędy Skarbowe, jakoby zatwierdzone przez władze zbyt wysokie dla pewnych rzemiosł normy dochodowości nadto zostały zaprojektowane przez kielecką Izbę Rzemieślniczą.

Wreszcie przyjęto do wiadomości sprawozdanie o stanie gospodarczym rzemiosła w r. 1937 oraz zatwierdzony przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu budżet Izby na rok 1938.

Zbiórka na dar Narodowy 3-go Maja

W Kielcach odbywa się obecnie doroczna zbiórka funduszów na Dar Narodowy 3-go maja.

Zbiórkę przeprowadza Komitet Obywatelski, na czele którego stoją znani społeczeństwu kieleckiemu obywatele miasta.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Skradziono świnię

Pasternak Andrzej (Kielce, Zagnańska 40), w Łagowie kupił 6 świń i te oddał, celem przewiezienia do Kielc, furmanowi Czernemu Stanisławowi z Łagowa.

Po przewiezieniu świń do Kielc Pasternak stwierdził brak jednej, przy czym Czerny wyjaśnił, że świnię skradziono mu we wsi Górno.

Pasternak oblicza straty na sumę 130 zł.

Sygnatura Km. 4889/36.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach rew. I-go Zdzisław Bieńkowski mający kancelarię w Kielcach przy ul. Lipowej 19, na podstawie art. 602 k, p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 11 maja** 1938 r. o godz. 12 m. 30 w Bodzentynie na Rynku odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości. należących do Banku Spółdzielczego z o. o. w Bodzentynie, składających się z 1) maszyny do pisania firmy „Remington" dużego formatu, 2) biurek dębowych ciemnych sztuk 4, oszacowanych na łączną sumę zł. 550.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Schwytanie złodzieja

Do sklepu Hefter Chany, (Kielce, Kilińskiego 7) przyszedł Finkielsztajn Mendel (Piotrkowska 87), który korzystając z chwilowej nieuwagi Hefterowej, skradł jej sztukę materiału (pluszu) 10 i pół metra wartości 120 złotych.

Finkielsztajn był w sklepie z nieznaną kobietą, której materiał ten oddał i ta zbiegła. Finkielsztajna zatrzymała policja.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Drobne ogłoszenia

Dom murowany o 5 ubikacjach z ogrodem w Kielcach okazyjnie do sprzedania z powodu wyjazdu. Wiadomość w Administracji Expressu Codz. ul. Sienkiewicza 32.

Unieważniam zagubiony dowód osobisty wydany przez Starostwo Włoszczowskie na nazwisko Józefa Brzezińskiego. Nr 50.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nieum jeszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.